



➤ **Wmieszani** w tłum na trybunach. Neofaszyści infiltrują kibicowską młodzież

Kibolski syndykat

NEONAZIZM wraca na europejskie stadiony. Zachodni nazikibole czerpią inspirację z Europy Wschodniej, również z Polski.



MARIUSZ JANIK

Rozbawiona grupa na zdjęciu może liczyć nawet 300 osób. Większość postaci bliźniaczo podobna: barczyści mężczyźni z głowami ogolonymi do skóry, z tatuażami, w charakterystycznych dla formacji kibolskich markowych ciuchach. Niektórzy wyrzucają w górę prawe ręce w hitlerowskim pozdrowieniu. Śledczy wskazuje kolejnych uczestników zlotu: ci są z Berlina, tamci z Braunschweigu, Chociebuża, Dortmundu, Drezna, Essen, Frankfurtu i Monachium. O, a ci są z Narodowo-Demokratycznej Partii Niemiec (NPD). Partii, która nie ukrywa swojego zachwyty III Rzeszą.

Fotografia pochodzi z ostatniego zlotu GnuHonnTERS – grupy, w której pod hasłem „Towarzysze w duchu – wiele kolorów, jedna całość” zjednoczyli się kibole 17 najwięk-

szych za Odrą klubów piłkarskich. To więcej niż „zgoda” między chuliganami z dwóch klubów zawierającymi alians. To rodzaj syndykatu stadionowej przemocy, otwarcie wspieranego przez ruchy neonazistowskie. Członkowie grupy egzystują na poły w konspiracji – nigdy nie spotykają się ponownie w tym samym miejscu – na poły otwarcie, np. hucznie świętując w berlińskich klubach rocznice powstania poszczególnych bojówek wchodzących w skład GnuHonnTERS. I z każdym dniem rosną w siłę.

– Mamy do czynienia z powtarzającymi się gwałtownymi atakami na policjantów, w których biorą udział setki chuliganów – twierdzi Jürgen Schär, prokurator z Drezna, który zastąpił w ostatnich miesiącach w procesie bojówki kibolskiej Elbflorenz. – Ataki są zaplanowane i dobrze zorganizowane. Zda-

jemy sobie też sprawę, że wśród chuliganów rośnie liczba prawicowych ekstremistów. Najwyraźniej traktują oni zamieszki jako rodzaj szkolenia – dodaje. Diagnozę tę zdają się potwierdzać inne fakty. Z danych Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji wynika, że co najmniej 15 proc. członków kibolskich grup bojowych to jednocześnie aktywni członkowie ruchów neonazistowskich. Aktywiści NPD nie tylko uczestniczą w stadionowych burdach czy zbiorowych pamiątkowych fotografiach. Według Schära zabierają też nowych kolegów w odludne miejsca kraju na ćwiczenia strzeleckie. – Odkąd bardziej zdecydowanie wzięliśmy się do prawicowych gangów, ich członkowie zaczęli się koncentrować na stadionowym chuliğaństwie i tworzeniu autonomicznych grup – twierdzi drezdeński prokurator. – Wychwytywanie ich stało się znacznie trudniejsze.

JESTEM FASZYSTĄ, A NIE RASISTĄ

Przenikanie się obu struktur zachodzi z pozoru niezauważalnie. – Często młodzi ludzie, którzy trafiają do organizacji zrzeszających najgorliwszych kibiców, nie mają pojęcia, do jakich struktur przystają. Ideologia neonazistowska jest im dawkowana stopniowo. Otwarta identyfikacja z nią następuje dopiero wtedy, gdy pojawiają się więzi lojalności – mówi „Wprost” Jacek Purski, animator kampanii „Wykopmy rasizm ze stadionów” i członek stowarzyszenia Nigdy Więcej.

W Niemczech liderzy prawicowych bojówek najpierw zapewniają nowych członków, że walczą z „mieszanym sportem z polityką”. Najważniejsze mają być etos, wspólnota, spotkania, koncerty. Potem przekaz staje się bardziej konkretny: „Po pierwsze, odtworzyć stare wartości. Po drugie, żadnych antyfaszystów na stadionie. Po trzecie, odzyskajmy wolność słowa!” – zachęca ulotka Gnühonters. Wreszcie zaczynają wtrącać aluzje do symboliki nazistowskiej. Ostatecznie pojawia się ona otwarcie i zaczyna się zabawa w kotka i myszkę z organami ścigania oraz klubem, najczęściej przymykającym oko na transparenty i zachowania kibiców.

Mechanizm jest znany od lat. Ścieżki stadionowych chuliganów i prawicowych ekstremistów zaczęły się splotać już w latach 80. Najpierw w Wielkiej Brytanii, ale model ten doskonale przyjął się też w naszej części Europy. Z fuzji przemocy na trybunach i grup neonazistowskich wyszła hydra, która wypuściła wiele głów: zorganizowane grupy przestępcze, siatki handlu narkotykami, w pełni militarne bojówki (np. najbrutalniejsze formacje z okresu wojen na Bałkanach).

Zjawisko z końcem lat 90. doprowadziło do paneuropejskiej ofensywy przeciw przemocy na trybunach. Pod koniec tamtej dekady udało się wyrzucić chuliganów ze stadionów na Wyspach, w Niemczech i we Francji. Nazistowska symbolika znalazła się na cenzurowanym.

Dziś gwałtownie powraca. Kilka tygodni temu specjalna komisja hiszpańskiego rządu wlepiła mandaty po 3 tys. euro czterem kibicom Realu Madryt (z bojówki Ultras Sur), którzy w trakcie spotkania z Atletico powiewali swastykami i bannerami z napisem „Totenkopf”. Wiosną greccy działacze dożywno zdyskwalifikowali piłkarza stołecznego klubu AEK Ateny Giorgosa Katidisa za faszystowski salut, jaki zaprezentował przed trybunami po strzeleniu gola rywalom z PAE Weria. Katidis już nie zagra w reprezentacji swojego kraju. – Nie jestem faszystą ani nie zrobiłbym tego, gdybym wiedział, co ten gest oznacza – żaliła się na Twitterze niedoszła gwiazda greckiego futbolu. Liga była jednak nieugięta. W tym samym czasie, gdy doszło do incydentu w Atenach, nazistowscy kibice Borussii Dortmund urządzili krwawą łaźnię wolontariuszom, którzy podczas spotkań drużyny promowali walkę z rasizmem, dyskryminacją i nietolerancją.

Są też enklawy, w których neonazizm trwa niezmiennie i bezkarnie. Za najbardziej rasistowski i faszystowski klub na świecie od lat uznaje się Lazio Rzym. Przez lata tolerowano tam „rzymskie saluty” napastnika Paolo di Canio, który po każdej zdobytej bramce

pozdrawiał w ten sposób sektor prawicowych chuliganów w Curva Nord, północnym narożniku stołecznego stadionu. – Jestem faszystą, a nie rasistą – deklarował otwarcie w wywiadach. Mimo wielokrotnie nakładanych kar (spłacanych przez lokalne stowarzyszenie faszystowskie) di Canio spokojnie skończył karierę w 2008 r. Kilka lat wcześniej dostał nawet nagrodę FIFA Fair Play. A jego wierni kibice z Curva Nord do dziś powiewają transparentami z napisem „SS Lazio” (oczywiście, to skrót od Societa Sportiva, jakże by inaczej). Rok temu pokazali swoją siłę podczas wyjazdowego meczu rzymskiego klubu z brytyjskim Tottenhamem: wieczorem blisko setka

Młodzi wstępujący do kibicowskich organizacji nie mają pojęcia, że trafili w łapy faszystowskich agitatorów

Włochów przeprowadziła regularny desant na lokal, w którym siedzieli brytyjscy kibice. W ruch poszły kiję bejsbolowe, kastety i noże. Knajpa została niemal zrównana z ziemią.

BŁĘKITNA ARMIA NADCIĄGA

Paradoksalnie zachodni miłośnicy swastyki wzorują się na naszym regionie Europy. – Stadionowi neonaziści, zwłaszcza ci z Polski i Ukrainy, wyhamowali nieco przed Euro 2012 – mówi Jacek Purski. – Ale teraz odnotowujemy ogromną intensyfikację ich działalności i nową strategię sprowadzającą się do współdziałania z oficjalnymi stowarzyszeniami kibiców, co utrudnia tropienie poszczególnych przypadków łamania prawa – dodaje. Jego zdaniem działalność zarówno rodzimych, jak i europejskich neonazistów ułatwia to, że we władzach wspomnianych stowarzyszeń zasiadają dziś ludzie, którzy byli aktywni na trybunach przeszło dekadę temu, w szczycie brunatnej fali. Inny wschodnioeuropejski wynalazek, jaki zaczyna się przyjmować na Zachodzie, to transgraniczne „zgody” między kibolami rozmaitych klubów. Ot, taki swoisty przejaw europejskiej integracji.

Tyle że w naszej części Europy kibole zdają się działać znacznie śmieiej niż na Zachodzie. Na początku listopada w serbskich enklawach w Kosowie zamaskowani chuliganami z barwami lokalnych klubów piłkarskich napadali tych rodaków, którzy odważyli się wziąć udział w pierwszych od czasu ogłoszenia niepod-

ległości wyborach lokalnych w najmłodszym państwie kontynentu. Wieczorem kilkudziesięciuosobowe komando wpadło do kilkunastu lokali wyborczych w Kosowskiej Mitrowicy. – Rozbijali urny z głosami i niszczyli dokumentację. Zaatakowali personel lokali wyborczych i wrzucali gaz łzawiący – raportował szef misji OBWE w Kosowie Jean-Claude Schlumberger.

Gdzieniegdzie stadionowa chuliganeria pośrednio próbuje sięgnąć po władzę. Tak jest choćby w Grecji, gdzie otwarcie flirtująca z nazizmem partia Złoty Świt od ponad dekady ma własną stadionową „reprezentację” – bojówkę znaną jako Galazja Strata (Błękitna Armia), określającą się jako „fan-klub greckiej reprezentacji narodowej”. Armia chętnie bierze udział nie tylko w burdach na trybunach, ale też w polowaniach na imigrantów na ulicach greckich miast. Jej działania są skrupulatnie opisywane w partyjnej gazecie Złotego Świtu, a obie organizacje dzielą ten sam adres w Atenach.

Nieco mniej czytelne są powiązania między ksenofobiczną Partią Ludową Nasza Słowacja (LS-NS) a radykalnymi kibicami drużyn, takich jak Spartak Trnava i Slovan Bratislava. Umundurowaną na czarno i upstrzoną nazistowskimi tatuażami bojówkę otaczającą lidera LS-NS Mariana Kotlebę tworzą chuligani tych drużyn. W chwili gdy ten numer „Wprost” trafia do rąk czytelników, Kotleba walczy w drugiej turze wyborów o stanowisko burmistrza Bańskiej Bystrzycy. Podobne sojusze polityki, neonazizmu i futbolowych zadymiarzy nie są też niczym nadzwyczajnym na Ukrainie czy w Rosji.

KLUBY PRZYMKAJĄ OKO

Niestety, rozkwit stadionowej przemocy, która przenosi się na ulice miast takich jak Warszawa, to w sporej mierze zasługa bezczynności klubów piłkarskich. – W ich interesie jest walka z takimi zjawiskami jak burdy czy neonazistowska ideologia na trybunach – podkreśla Jacek Purski. – Kluby tracą w ten sposób część potencjalnych kibiców, a jednak wolą pójść na kompromis z kibolami, bo nie chcą się narażać grupie uważanej za najwierniejszą.

Co gorsza, niektóre kluby zlecają też organizacjom „fanów” niektóre zadania: produkcję i handel gadżetami klubowymi, catering, obsługę parkingów, ba, nawet świadczenie usług ochroniarskich. Tworzą się w ten sposób struktury pozwalające kontrolować obieg idei i pieniędzy. To tylko zachęca politycznych radykałów do infiltracji środowisk kibiców.

Droga ze stadionów na polityczne salony wcale nie jest zbyt kręta. ■